

Ireneusz Gielata

Uniwersytet Śląski w Katowicach
ireneusz.gielata@us.edu.pl
ORCID: 0000-0002-1097-9107

Użyteczna wyspa

1.

W lutym 1862 roku, w niespełna rok od wybuchu wojny secesyjnej, na łamach „Fraser’s Magazine” John Stuart Mill opublikował artykuł *Spór w Ameryce (The Contest in America)*. Opowiedział się w nim za kontynuacją wojny Unii ze Skonfederowanymi Stanami Ameryki, wyznając, że nie mógł „przyłączyć się do tych, którzy wołają o pokój”¹. To stanowisko motywował następująco:

Nie potrafię sobie życzyć, by Północ odstąpiła od zaangażowania w tę wojnę lub by zakończyła się ona w jakikolwiek inny sposób niż deklaracją wolności dla wszystkich amerykańskich terytoriów. Zdaję sobie sprawę, że powstrzymanie arogancji i wściekłej ambicji właścicieli niewolników – do chwili powrotu do Unii lub narzucenia im określonych ograniczeń – może oznaczać konieczność długiej wojny. Wojna w dobrej sprawie nie jest wszakże największym złem, jakie może spotkać naród. Wojna budzi odrazę, ale nie jest rzeczą najbardziej odrażającą ze wszystkich. Gorsze jest owo zepsucie i rozkład poczucia moralności i patriotyzmu, które nie widzi niczego, co byłoby godne wojny².

¹ J. S. Mill, *Spór w Ameryce*, przeł. B. Kuźniarz, [w:] „Kronos” 2021, nr 1, s. 121.

² Tamże, s. 121.

Mill uznał wojnę Północy z Południem za „wojnę w dobrej sprawie”. Nie wnikając w szczegóły przedstawionej przez niego argumentacji, zaznaczmy jedynie, że widział w niej drogę wzrostu postępu, który definitywnie wiązał z poszerzaniem granic ludzkiej wolności. „Wolne Stany – przepowiadał, kończąc artykuł – wzniosą się na ów wzniosły poziom moralności i godności, który pojawia się za sprawą wielkich i świadomych poświęceń w imię szlachetnej sprawy oraz z poczucia nieocenionych korzyści dla wszystkich przyszłych pokoleń, jakie mogą przynieść wysiłki podejmowane przez nas dobrowolnie”³. Wojna to wspólny wysiłek, który prowadzi ku przyszłej doskonałości. Nietrudno dostrzec, że to uzasadnienie opiera się niezbitnie na logice utylitarnej. Polityka, nawet ta, która sięga po przemoc militarną, zachowuje wymiar aksjologiczny, pod warunkiem że będzie wiodła do powszechnego pomnażania szczęścia i eliminowania – w miarę możliwości – cierpienia. Przypomnijmy, Jeremi Bentham użyteczność definiował jako „zasadę, która a) próbuje lub gani wszelką działalność zależnie od tego, czy wykazuje ona tendencję do powiększania czy zmniejszenia szczęścia obchodzącej nas strony; lub, co na jedno wychodzi, tendencję do popierania tego szczęścia lub przeszkadzania mu”, podkreślając zarazem, że chodzi w niej „o wszelkie działania”, a więc „o działanie jednostki prywatnej”, jak i „o wszelkie posunięcia rządu”⁴. Kilkadziesiąt lat później Mill, rozwijając myśl o istocie utylitaryzmu, pisał:

Nauka, która przyjmuje jako podstawę moralności użyteczność, czyli zasadę największego szczęścia, głosi, że czyny są dobre, jeżeli przyczyniają się do szczęścia, złe, jeżeli przyczyniają się do czegoś przeciwnego. Przez szczęście rozumie się przyjemność i brak cierpienia; przez nieszczęście – cierpienie i brak przyjemności⁵.

Wszelka wojna to zło, ale zasada użyteczności wpisuje wojnę w ekonomikę zysku i straty; można się do niej uciec, gdyż obiecuje usunięcie większego zła – ostatecznie ilość cierpienia spowodowanego przez wojnę jest mniejsza od wielkości szkody, jakiej pozwala zapobiec. Myśl Benthama zro-

³ Tamże, s. 122.

⁴ Zob. J. Bentham, *Wprowadzenie do zasad moralności i prawodawstwa*, przeł. B. Nawroczyński, Warszawa 1958, s. 18–19; cytat częściowo zmieniony.

⁵ J.S. Mill, *Utylitaryzm*, przeł. M. Ossowska, [w:] tegoż, *Utylitaryzm. O wolności*, wstęp T. Kotarbiński, Warszawa 2005, s. 10.

dziła się z rozważań nad istotą prawodawstwa⁶. Wedle niego „[o]gólnym celem, do którego dążą lub powinny dążyć wszystkie prawa, jest zwiększać w całości szczęście społeczeństwa, a wobec tego przede wszystkim wykluczyć w miarę możliwości wszystko, co ma tendencję do pomniejszania tego szczęścia; innymi słowy, wykluczać szkodę”⁷. Mill popiera wojnę, stosując taki sam tok rozumowania – jak „wszystkie prawa”, tak i ona ma wykluczać szkodę, jaką stał się system amerykańskiego niewolnictwa, a więc sprzyjać „wytwarzaniu korzyści, zysku, przyjemności, dobra lub szczęścia”⁸.

Sąd Milla o wojnie secesyjnej nie był czymś odosobnionym. Wówczas wielu twórców opowiedziało się za wojną, przyznając rację Stanom z Północy. Jednym z nich był Juliusz Verne, który *Tajemniczą wyspę*, trzecią część robinsonady⁹, oparł na motywie ucieczki czterech mężczyzn, nastoletniego chłopca i psa Topa „z Richmond oblężonego przez oddziały generała Ulyssesa Granta” (I, 15)¹⁰. Wojna w powieści została oceniona jednoznacznie, o czym świadczą rozmowy jej bohaterów:

[...] nowi koloniści rozmawiali o ich pozostawionym daleko kraju i straszliwej wojnie, przez którą kraj ten spływał teraz krwią. Nie wątpili, że Południe niedługo zostanie pokonane, a racja Północy, jedyna słuszna, zatriumfuje dzięki Grantowi i dzięki Lincolnowi! (I, 130).

Minęły trzy lata, odkąd więźniowie uciekli z Richmond. Ileż to razy w ciągu tych trzech lat rozmawiali o ojczyźnie, zawsze obecnej w ich myślach!

Nie wątpili, że wojna domowa już dawno się skończyła i wydawało im się rzeczą niemożliwą, by słuszna racja Północy nie zwyciężyła. Co się jednak wydarzyło w czasie tej straszliwej wojny? Ile krwi kosztowała? Którzy z ich przyjaciół zginęli w walce? Często o tym rozmawiali, nie będąc pewni dnia, w którym uda im się wrócić do kraju (II, 276).

⁶ Bentham pisze o tym w autorskiej przedmowie – zob. J. Bentham, *Wprowadzenie do zasad moralności i prawodawstwa*, s. 3–16.

⁷ Tamże, s. 236.

⁸ Tamże, s. 19.

⁹ Pierwszą częścią trylogii jest powieść *Dzieci kapitana Granta*, a drugą *20 000 mil podmorskiej żeglugi*.

¹⁰ Zob. J. Verne, *Tajemnicza wyspa*, t. I–II, przeł. M. Olszewska, Warszawa 2019; wszystkie przytoczenia zaznaczam bezpośrednio w tekście, podając numer tomu i numery stron, z których pochodzą cytaty.

Nie wątpią nigdy w „słuszność racji Północy”. Pytają o ilość ofiar, „koszt” przelanej krwi, ciągle szacując wartość szkody zyskiem szczęścia¹¹. Opowiadają się bezwzględnie po stronie Ameryki, która podjęła się „wysiłku” zniesienia niewolnictwa¹².

Zgodnie z toposem powieściowym trzecia część robinsonady Juliusza Verne’a rozpoczyna się od katastrofy, ale nie statku wodnego, lecz powietrznego. Uciekinierzy z oblężonego Richmond przybywają na „tajemniczą wyspę” z wysoka. Ich balon, który „stał się zabawką rzuconą na pastwę straszliwej burzy”, został porwany „przez powietrzny maelstrom” (I, 7–8) i spadł na oceaniczną, bezludną wyspę. Od początku powieść sytuuje losy bohaterów w ramach nowoczesności i to właśnie ją obrazuje figura – maszyny stworzonej przez oświeceniowy rozum, pozwalającej wreszcie opanować przestwór powietrzny¹³. Tytułowi „rozbitkowie z przestworzy”, jak każe reguła gatunkowa, doświadczają na wyspie, którą nazwą bez wahania „Wyspą Lincolną” (I, 130), licznych przygód¹⁴, a spośród nich najważniejszą stała się przygoda z nowoczesnością.

2.

Właściwa akcja powieści rozpoczyna się 23 marca 1865 roku (I, 6), tuż przed końcem wojny secesyjnej (26.05.1865). Na nieznaną, dziką i niezaludnioną wyspę trafia pięciu uciekinierów: inżynier i „naukowiec pierwszej wody” Cyrus Smith, jego wierny sługa – Murzyn Nabuchodonozor, zwany krótko imieniem Nab, korespondent wojenny, reporter „New York Herald” – Gedeon Spilett oraz były marynarz Pencroff wraz ze swoim podopiecznym, piętnastoletnim sierotą Harbertem Brownem (I, 16–22).

¹¹ Myśl Benthama, a za nią Milla, charakteryzuje swoista „rachunkowość”; Mill w *Utylitarystyce* dowodził: „[...] jeżeli zasada użyteczności ma do czegoś służyć, musi właśnie służyć do tego, by ważyć na szali i porównywać rodzaje użyteczności znajdujące się w konflikcie i określać, gdzie należy wybierać jedną a gdzie pierwszeństwo trzeba oddać drugiej” – zob. J.S. Mill, *Utylitarystyka...*, s. 32.

¹² Zaznaczmy, że uosobieniem tego „wysiłku” są sami rozbitkowie; świadczą o tym chociażby obserwacje kapitana Nemo: „Z czasem, gdy dostrzegł w nich ludzi uczciwych, energicznych i związanych braterską przyjaźnią, zainteresował się ich wysiłkami. Niejako mimo woli zgłębił wszystkie tajemnice ich życia. [...] Dzięki nim dowiedział się o wielkim wysiłku podjętym przez Amerykę dla zniesienia niewolnictwa. Tak! Ci ludzie byli godni pojednać kapitana Nemo z ludzkością, którą tak uczciwie reprezentowali na tej wyspie!” (II, 310).

¹³ Jednak nie była to maszyna doskonała, jeden z bohaterów Verne’a mówi o balonach, że „[...] one nie lecą tam, gdzie się chce, już my coś na ten temat wiemy!” (I, 324).

¹⁴ W zasadzie dopiero klasyczne wątki przygodowe rozwija druga i trzecia część *Tajemniczej wyspy*, kiedy w jej fabule pojawiają się nowi bohaterowie jak Ayrton czy załoganci statku pirackiego Boba Harveya.

Nie ma wśród nich żadnej kobiety. Po jakimś czasie dołączą do grupki rozbitków orangutan Jup (skrót od Jupitera; I, 340) i Ayrton, którego odnajdą w stanie zdziczenia na wyspie Tabor. Znalazłszy się na wyspie, nikt z nich nie popadł w rozpacz, w jakiś stan beznadziei, apatii czy zniechęcenia, wręcz odwrotnie, wszyscy od początku zaczęli realizować swoisty kodeks życia, oparty na dwóch podstawowych zasadach: „[...] każdy ma swoje obowiązki”, „[...] musimy działać metodycznie” (I, 37), który wypływał z twardego przekonania, że „[...] zawsze jest sposób na wszystko” (I, 44), dążąc do tego, aby umniejszać przykrość („jesteśmy zmęczeni, zmarznięci i głodni” – I, 37) i pomnażać przyjemność („Trzeba nam zatem znaleźć schronienie, ogień i pożywienie” – I, 37).

Za przywódcę rozbitkowie uznali inżyniera Cyrusa, postać „obdarzoną zmysłem praktycznym” (I, 198). To za jego sprawą „rozbitkowie z przestworzy” przeobrażą się w użytecznych kolonistów, dokonujących nowoczesnego aktu modernizacyjnej kreacji „z niczego”:

Nie posiadali nic prócz ubrań, które mieli na sobie w dniu katastrofy. Należało jednak wymienić jeszcze notatnik i zegarek, który Gedeon Spilett zachował najpewniej przez przypadek. Żadnej broni, żadnego narzędzia, nawet szczyrzyka. Pasażerowie wyrzucili z kosza wszystko, żeby odciążyć balon.

Fikcyjni bohaterowie powieści Daniela Defoe lub Wyssa, podobnie jak Selkrik czy Raynal, rozbitkowie na Juan Fernández czy na archipelagu Auckland, nigdy nie byli pozbawieni absolutnie wszystkiego. Albo sporo udało się odzyskać z wraku statku: bądź to nasiona, bądź zwierzęta domowe, narzędzia, amunicję, lub też sam wyrzucony na brzeg wrak statku pozwalał im przetrwać i zaspakajał pierwsze potrzeby. Przede wszystkim nie byli całkowicie bezbronni wobec natury. Tutaj jednak nasi rozbitkowie nie mieli żadnego narzędzia, żadnego sprzętu. Z niczego będą musieli stworzyć wszystko sami! (I, 59–60).

Nie mając „nic”¹⁵, poza umysłem Cyrusa, bohaterowie powieści Verne’a w ciągu zaledwie kilkunastu miesięcy zamienią w dziką wyspę w nowoczesne siedlisko, a siebie samych we wspólnotę z ducha kultury pożytku. Jamę w przybrzeżnych skałach przekształcą w pierwsze domostwo, wytworzą soczewkę i instrumenty miernicze, łuki i strzały; następnie uruchomią

¹⁵ A właściwie prawie „nic”, bo przecież pośród nielicznych rzeczy ocalonych z katastrofy odnajdą jedną zapalniczkę (I, 55–56) i – do czego przyjdzie nam jeszcze powrócić – jedno ziarnko zboża (I, 235–236).

produkcję cegieł, zbudują piec do wypalania garnków i miechy kowalskie do obróbki rudy; odtąd będą wytwarzać różnorakie narzędzia: łomy, obcęgi, kilofy, motyki, siekiery, piły, dłuta ciesielskie, łopaty, młoty i gwoździe (I, 180–181). A wszystko to zachodzi w zawrotnym tempie. A mianowicie, proces przemiany polany w fabrykę, (I, 152), który rozpoczął się od wypalenia pierwszych cegieł, a zakończył wraz z nastaniem „pierwszej epoki metalurgicznej”, trwał niespełna miesiąc, tj. od 6 kwietnia do 5 maja (I, 151, 182). Kolejne przeobrażenia zachodzą równie szybko. Wyliczmy choć kilka z nich. Za pomocą zrobionej przez inżyniera Cyrusa mieszanki wybuchowej o właściwościach nitrogliceryny rozsadzą granit, tworząc wodospad, dzięki czemu, obniżony poziom jeziora, uda im się w jaskini skalnej znaleźć bezpieczne miejsce do zamieszkania. W nim pojawią się natychmiast stoły, krzesła, łóżka, a po jakimś czasie nawet okna ze szkła, a ponadto nożyczki, różnej wielkości kosze, szklanki i butelki. Zaczną też wytapiać świece, wyrabiać mydło, wydobywać węgiel, uprawiać pola i hodować zwierzęta. Jeszcze później zbudują prostą tokarkę i łódź, którą wyprawią się na pobliską wyspę Tabor, oraz postawią wiatrak i most nadrzeczny; oprócz tego zajmą się wytwórstwem białizny, ubrań, guzików i obuwia oraz warzeniem piwa. W końcu oplotą część wyspy łązami telegrafu. Jakby tego było mało, zgodnie z istotą nowoczesnych przemian¹⁶, będą również zmieniać niektóre z urządzeń na nowsze, ulepszone, doskonalsze niż poprzednie: „[...] zmodernizują wózek, tak by stał się lżejszy” (I, 351), wybudują windę, zastępując ją drabinkę sznurkową, która odtąd – jak zaznacza narrator – stała się rzeczą beзуżyteczną (II, 16).

Ten rozwój nie byłby w pełni możliwy, gdyby nie pomoc „tajemniczej mocy”, czyli kapitana Nemo, który podrzucił rozbitkom chociażby skrzynię z przeróżnymi narzędziami, z bronią i amunicją, instrumentami mierniczymi, ubraniami, książkami, w tym z *Biblią*, ryzami papieru, niezapisanymi kronikami, a także z aparatem fotograficznym wraz z kliszami i chemikaliami do wywoływania zdjęć (I, 284–287). Dodajmy jeszcze, że rozbitkowie nie poprzestają na efektach swojej pracy, ciągle marzą o wcieleniu w życie dalszych projektów, przede wszystkim fantazjując o budowie kolei żelaznej¹⁷.

¹⁶ Dokładnie opisał mechanikę tego procesu Marshall Berman w pracy *„Wszystko, co stałe, rozplywa się w powietrzu”*. *Rzecz o doświadczeniu nowoczesności*, przeł. M. Szuster, wstęp A. Bielik-Robson, Kraków 2006.

¹⁷ To pragnienie najlepiej odbija się w marzeniach byłego marynarza Pencroffa: „Marzył o uregulowanych rzekach ułatwiających transport darów ziemi, o eksploatacji kamieniołomów i kopalni, produkcji maszyn przemysłowych, zbudowaniu kolei żelaznej (tak, kolei!), której sieć pokryłaby wkrótce Wyspę Lincoln” (I, 221–222).

Ów proces unowocześniania wyspy nastąpił zaledwie w dwa lata. Dzika i nieprzyjazną przestrzeń niebywale szybko przekształcono w użyteczny obszar, w oazę piękna i dobra, w miejsce, w którym „niczego” nie brakuje.

– Ależ tu pięknie! – zawołał Harbert.

– Tak, nasza wyspa jest piękna i dobra – zgodził się Pencroff. – Kocham ją, jak kochałem moją biedną matkę! Przyjęła nas, gdy brakowało nam wszystkiego. A dziś, czy jest coś, czego brakuje jej pięciorgu dzieciom, które spadły na nią z nieba?

Niczego! – odparł Nab. – Niczego kapitanie! (II, 31) [wyróżnienie – I.G.].

3.

Wyspa Lincolna to rodzaj utopii. Proces unowocześniania odbywa się tutaj bez jakichkolwiek konfliktów, zaznaczmy, że na wyspie nie ma chociażby rynku i całej związanej z nim gry handlowej. Aby ucywilizować wyspę i jej dzikich mieszkańców (jak małpę Jupa czy zdziczałego Ayrtona), wystarcza oprzeć życie na wypływających z ducha utylitaryzmu prostych zasadach, które – nie bez sentencjonalnego zadęcia – formułuje od czasu do czasu narrator powieści Verne’a:

Ludzie żyjący w społeczności uzupełniają się wzajemnie, jedni są potrzebni drugim (II, 217).

Każdy w kolonii miał swoje obowiązki i nikt nie próżnował (II, 278).

Rozbitkowie nie myślą o własnym zysku, wszyscy przyczyniają się do wzmoczenia szczęścia ogółu. I tym przypadkiem *Tajemnicza wyspa* zbliża się do poglądów Johna Stuarta Milla, który wielokrotnie powtarzał, że:

[...] szczęście, które stanowi utylitarystyczne kryterium właściwego postępowania, nie jest szczęściem osobistym działającego, lecz szczęściem wszystkich. Jeżeli idzie o stosunek do własnego szczęścia w zestawieniu ze szczęściem innych, utylitaryzm wymaga od człowieka takiej ścisłej bezstronności, jaką by miał życzliwy widz nie zainteresowany w sprawie¹⁸.

¹⁸ J.S. Mill, *Utylitaryzm...*, s. 23.

Autor *Utylitaryzmu* jednoznacznie wiązał postęp cywilizacyjny ze wzrostem zdolności do współpracy. Mówił, że „z chwilą gdy jakakolwiek grupa ludzi zbliża się do kondycji barbarzyńcy lub niewolnika, staje się niezdolna do zgodnego działania”¹⁹. W powieści Verne’a to przekonanie zdaje się obrazować los Ayrtona, więźnia z wyspy Tabor, który na Wyspie Lincolna ponownie zaczyna żyć życiem wspólnotowym, niejako dowodząc, że „zdolność do perfekcyjnej współpracy stanowi wyróżnik cywilizacji”²⁰. Za Millem można powiedzieć, że kolonia rozbitków odkrywa na wyspie „wartość współpracy”, dostrzegając:

[...] jak wiele i z jaką łatwością pozwala ona osiągnąć z tego, co w przeciwnym razie nie byłoby w ogóle możliwe; uczestniczące we wspólnej pracy osoby odbierają tym samym praktyczną naukę podporządkowania się przewodnictwu oraz działania jako współzależna część większej całości. W ten sposób sukcesywnie rozrasta się zakres współdziałania, a ludzie stają się zdolni do zastosowania nabytych nawyków w nowych obszarach²¹.

„Wartość współpracy” przekłada się w powieści Verne’a na utylitarncy efekt – po dwóch latach działań na wyspie niczego nie będzie brakować, nawet tytoniu, o którym przez kilka pierwszych miesięcy nieustannie roił Pencroff²². Proces modernizacyjnej kreacji *ex nihilo* pozwolił „rozbitkom z przestworzy” w ciągu trzech lat wspólnej pracy osiągnąć „fazę największego dobrobytu” (II, 284). Jan Tomkowski trafnie zauważa, że „Verne zastąpił prawdopodobieństwo cudem, a mówiąc poprawniej – zdarzeniem tak mało prawdopodobnym, że zdawało się być cudem”²³. I rzeczywiście, przemiana w tak nadzwyczaj krótkim czasie (!) dzikiej wyspy w użyteczne środowisko to swoisty cud unowocześniania, który – przypomnijmy – zaszedł wskutek wzniesienia ognia od jednej zapałki i doprowadził do uruchomienia linii telegraficznej. Ale nie byłby on możliwy bez inżyniera Cyrusa, tj. kogoś, kto wykorzystuje wiedzę nie po to, aby uczynić z niej władzę panowania, lecz po to, by przemieniać ją – i to możliwie jak najintensywniej – we wła-

¹⁹ Zob. J.S. Mill, *Cywilizacja*, przeł. J. Tokarski, [w:] „Kronos” 2021, nr 1, s. 15.

²⁰ Tamże, s. 15.

²¹ Tamże, s. 17.

²² Scena zapalania po raz pierwszy fajki jest znacząca; to wówczas bohater Verne’a – zaznawszy „największej radości w swoim życiu” – przyzna, że „[...] niczego już zatem nie brakuje na naszej wyspie!” (I, 389); w dalszej części powieści dziennikarz Gedeon Spilett będzie utyskiwał jedynie na brak gazet (II, 282–283).

²³ J. Tomkowski, *Juliusz Verne – tajemnicza wyspa?*, Łódź 1987, s. 13.

dzę użytkowania. „Inżynier był dla nich mikrokosmosem złożonym z całej ludzkiej wiedzy i inteligencji” (I, 92–93) i, jak zaznacza dalej narrator, „[...] jeśli (...) nie był bogiem, to z pewnością był kimś więcej niż zwykłym człowiekiem” (I, 106). To postać, która w zasadzie już wszystko rozpoznała, nie przeprowadza na wyspie żadnych eksperymentów, niczego naukowo nie dowodzi, nic też nowego na niej nie odkrywa, nie wprowadza także jakichkolwiek technicznych innowacji; za to skutecznie potrafi w pełni wykorzystać naturę i własną wiedzę, tkwiąc niezmiennie w przekonaniu, że „[...] wszystko na tym świecie ma swoją przyczynę” (II, 95). Można zatem uznać inżyniera Cyrusa, który całą nabytą wiedzę przekształca w pożyteczną sprawczość, za przedstawienie figury rozumu instrumentalnego. Stąd narrator *Tajemniczej wyspy* każe czytelnikowi zobaczyć w nim to, co widzieli jego kompani – przepastną księgę wiedzy praktycznej:

Cyrus Smith wprowadzał ich w tajniki wielu spraw, wyjaśniając głównie praktyczne zastosowanie praw nauki. Koloniści nie mieli do dyspozycji biblioteki, lecz inżynier był niczym księga, zawsze dostępna, zawsze otwarta na potrzebnej stronie, księga, która przynosiła odpowiedź na wszystkie nurtujące ich pytania i której kartki często przewracali (I, 259–260).

Umysł Cyrusa, który o nic nie pyta, bo wszystko już „wie”, posiada moc przeobrażania natury w zbiór pożytecznych narzędzi, służący do niwelowania, zgodnie z postulatami utylitarystów, wszelakich przykrości. Dzięki niemu każdy z rozbitków, pracując wspólnie²⁴, mógł uwierzyć we własną sprawczość:

Istotnie, nasi rozbitkowie „wiedzieli”, a człowiekowi, który „wie”, udaje się wszystko to, do czego inni dążą bezskutecznie, zazwyczaj przy tym ginąc (I, 222).

Wiedza, którą dysponował Cyrus, stała się skutecznym narzędziem w Darwinowskiej „walce o byt”, pozwoliła przetrwać i to nawet w najbardziej niedogodnych warunkach do życia. Z człowieka, który „wie”, czyni twórcę z niczego, który opanowując naturę, doświadcza uczucia szczegól-

²⁴ Dla przykładu zacytujmy przynajmniej jeden fragment, który przedstawia ich „wspólnotową pracę”: „Cyrus Smith i Gedeon Spilet pracowali wspólnie, raz jako chemicy, raz jako fizycy. Reporter opuszczał inżyniera tylko po to, żeby wybrać się na polowanie z Harbertem, gdyż nierozsądnie byłoby pozwalać chłopcu na samotne włóczenie się po lesie. Nab i Pencroff z kolei pracowali to w stajniach, to w ptaszarni, to znowu w zagrodzie, nie licząc obowiązków w Granitowym Pałacu, gdzie nigdy nie brakowało roboty” (II, 81).

nej wszechmoc. A zarazem jest to wiedza – jak podpowiada nam sama powieść – która przyczynia się do zrodzenia specyficznej dla czasów nowoczesności dumi, będącej objawem pewności, że „jesteśmy sto razy lepsi od dawnych Robinsonów” (I, 222).

4.

Rację ma Tomkowski, kiedy stwierdza, że *Tajemnicza wyspa* „okazuje się przede wszystkim niezwykle pomysłową metaforą historii rodzaju ludzkiego, a ściślej mówiąc – jego osiągnięć”²⁵. Wedle ugruntowanej opinii Verne to przecież piewca techniki, apologeta postępu. Ale dziś możemy spojrzeć na jego powieść z zupełnie odmiennej perspektywy i zobaczyć w niej nie tylko metaforę historii ludzkich dokonań, ale także – a może przede wszystkim – i ludzkich klęsk. Powieść kończy się obrazem katastrofy. Wyspa Lincolna, w ciągu czterech lat przemieniona w miejsce użyteczne, wskutek wybuchu wulkanu ulega zagładzie i prawie zupełnie niknie w morskiej głębinie. Pozostaje z niej maleńki, skalny skrawek, który zapewnił rozbitkom schronienie do chwili przybycia „Duncana”, jachtu lorda Glenarwana, dowodzonego przez Roberta, syna kapitana Granta (II, 354). Może więc należy potraktować *Tajemniczą wyspę* za kolejną nowoczesną przypowieść o upadku człowieka? Utwór spina motyw katastrofy – fabułę otwiera scena spadania, a zamyka opis zagłady, którą, jak nasuwa to etymologiczny sens katastrofy, można uznać za powtórny wersję upadku²⁶. Jakiego?

Marek Bieńczyk podkreśla, że „katastrofą nie jest samo zjawisko naturalne, fenomen przyrody, a wydarzenie, które powstaje wokół niego, rozpoznany przez zbiorowość stan «nienormalności», jaki zastąpił stan «normalności»”²⁷. Owo spostrzeżenie odnieśmy do *Tajemniczej wyspy*, pytając o to, co może jeszcze czytelnik rozpoznać w obrazie powieściowej zagłady. W końcu trzecia część robinsonady Juliusza Verne’a – jak pisze Tomkowski – „jest najbardziej tajemniczą z jego powieści”²⁸. Zaznaczmy jeszcze, że wcale ta odpowiedź nie musi być zgodna z intencją autorską z powodu chociażby tego, że pytania, które dziś stawiamy powieści Verne’a (zresztą nie

²⁵ J. Tomkowski, *Juliusz Verne...*, s. 67.

²⁶ Odwołuję się do ustaleń Marka Bieńczyka: „Grecki źródłosłów *kata*, określający kierunek w dół, na przeciw, pod, i *strophe* – przynoszący ideę obrotu, wskazuje na ruch sprowadzający nas gdzieś nisko, strącający z poziomu, na którym tkwimy”. Zob. M. Bieńczyk, *Katastrofy i wypadki w czasach romantyków*, Warszawa 2017, s. 28.

²⁷ Tamże, s. 42.

²⁸ Zob. J. Tomkowski, *Juliusz Verne...*, s. 31.

tylko tej), formułujemy, zdobywszy świadomość życia w czasie „marazmu antropocenu”²⁹.

Katastrofa wyspy kładzie kres ciągłości modernistycznej kreacji z niczego. Nagle przerywa cudowny proces „produktowania wszystkiego” – od „początku”:

A zatem, panie Cyrusie, od czego zaczynamy? – spytał nazajutrz rano Pencroff.

– Od początku – odrzekł Cyrus Smith.

I rzeczywiście, koloniści musieli zacząć właśnie od „początku”. Nie mieli nawet narzędzi niezbędnych do sporządzenia innych narzędzi, i nie była to sytuacja, w której mogli się zdać na przyrodę, która „mając czas, oszczędza energię”. Czasu im brakowało, bo musieli natychmiast zaspokoić podstawowe potrzeby swojej egzystencji. I jeśli nawet, korzystając z doświadczenia, nie potrzebowali niczego nowego wymyślać, to musieli wszystko „wyprodukować”. Ich żelazo i stal istniały na razie tylko w formie rud mineralnych, ich garnki były gliną, a ubrania jedynie włóknami naturalnymi (I, 145).

Upadek na wyspę otwiera nowy okres, który zostanie wykorzystany do realizacji głównie jednego celu – przekształcenia nieprzyjaznej, wręcz wrogiej, przestrzeni w użyteczne miejsce do życia. Toteż „rozbitkowie z przestworzy” wszelkie działania ukierunkowali na praktykę, przedkładając zasoby umysłu/księgi Cyrusa na potrzeby okoliczności. Cechuje ich produktywna aktywność i pewien rodzaj racjonalności, sprowadzony wyłącznie do wytwarzania; w związku z tym nie podejmują działań o jakimś szerszym zakresie, na przykład politycznym, a więc nie ustanawiają żadnych praw czy reguł społecznych, nie tworzą zrębów jakiegokolwiek ustroju; użyteczność, do której konsekwentnie dążą, posiada jedynie techniczny wymiar, a przez to zatracą etyczny kontekst wpisany w utylitarną celowość. W sytuacji, w której znaleźli się po upadku z balonu, liczy się tylko modernizacyjny projekt, który w istocie sprowadza się do przekształcenia natury przez pracę, a w swej radykalnej postaci – do uczynienia z niej „niewolnika”. Wystarcza im rok, aby ugruntować takie spojrzenie na całą przyrodę:

²⁹ Oczywiście, ta świadomość nie charakteryzuje wszystkich, niemałe grypy społeczne – o czym pisze wnikliwie Ewa Bińczyk – przyjmują postawę denializmu, z tego też powodu badaczka określa „epokę człowieka” czasem „marazmu antropocenu”. Zob. E. Bińczyk, *Epoka człowieka. Retoryka i marazm antropocenu*, Warszawa 2018, s. 17.

Niedługo, 24 marca, minie rok, odkąd balon rzucił ich na tę nieznaną ziemię. Byli wtedy tylko rozbitkami, którzy nie mieli pojęcia, czy zdołają wywalczyć sobie możliwość egzystencji. Teraz, dzięki wiedzy swojego przywódcy i własnej inteligencji, byli prawdziwymi kolonistami, uzbrojonymi, wyposażonymi w narzędzia i instrumenty, dzięki którym zwierzęta, rośliny i minerały – czyli trzy główne elementy świata przyrody – pracowały na ich korzyść!

Tak! Rozmawiali często o tych wszystkich sprawach, obmyślając kolejne projekty (I, 364).

Oceniają naturę wedle jej użyteczności, pojmując ją jako zasób do wytwarzania narzędzi i rezerwuar energii. Niezmiernie rzadko podziwiają jej piękno³⁰, za to wciąż odkrywają w niej techniczny potencjał. W ich oczach prąd rzeczny to „niezniszczalny silnik” (I, 240), zresztą podobnie jak zwierzę pociągowe³¹, natomiast wodospad to coś, co posiada „siłę do wykorzystania” (I, 196), zaś w wietrze potrafią zobaczyć „drwa” (I, 254), a w szpinaku rzecz do „ucywilizowania” (I. 294). Owo spojrzenie, które przemienia to, co bezużyteczne, w świat użytecznych urządzeń, nadaje środowisku Wyspy Lincoln wymiar techniczny, dla niego wszystko może ostatecznie przyjąć postać mechaniczną. I to na tym spojrzeniu zasada się realizowany przez bohaterów Verne’a projekt kolonizowania natury. Inżynier Cyrus, a za nim pozostali rozbitkowie, widzieli/wiedzieli, „w jaki sposób wykorzystać siłę mechaniczną wodospadu – do tej pory bezużyteczną [...]” (II, 6).

5.

Bohaterowie *Tajemniczej wyspy* – jak pamiętamy – rozpoczęli przygodę z nowoczesnością od „początku”. Rémi Brague w *Królestwie człowieka* pisze, że projekt nowoczesny, który pociąga za sobą odrzucenie tego, co go poprzedza i co definiuje jako nienowoczesne, nieodłącznie wiąże się z „ideą nowego początku”³². O samym projekcie filozof powiada, że:

³⁰ Ale nawet w tych przypadkach często piękno roślin wypełnia jedynie funkcję użytkową, na przykład zdobniczą: „Gedeon Spilett ułożył w zagłębieniach skał wokół okien rozmaite rośliny oraz długie trawy; w ten sposób otwory zostały artystycznie ozdobione zielenią, dając niezwykle uroczy, malowniczy efekt” (I, 228).

³¹ Na przykład Pencroff, który nie odróżnia onagra od osła, uznaje zwierzęta, odwołując się do autorytetu inżyniera Cyrusa, za „silniki”: „Osły czy konie (...) oto nasze „silniki”, jak by powiedział pan Smith, i jako takie warto je schwytać” (I, 352).

³² Zob. R. Brague, *Wprowadzenie*, [w:] tegoż, *Królestwo człowieka. Geneza i klęska projektu nowożytnego*, przeł. W. Dłuski, Warszawa 2020, s. 23–33.

Przede wszystkim jest to projekt podporządkowania człowiekowi przyrody, który odwraca logikę kosmologicznego kontekstu antropologii. W jego świetle to nie kosmos nadaje miarę człowiekowi, lecz człowiek nadaje miarę środowisku, które sam sobie stwarza. [...] wedle projektu nowoczesnego to, co otacza człowieka, jest w istocie chaosem, porządek bowiem istnieje tylko tam, gdzie stworzyła go praca ludzka. Wobec tego naszym zajęciem jest poszukiwanie porządku gdzie indziej niż w domenie dostępnej człowiekowi, która nie jest z góry ograniczona, ale może rozrastać się w nieskończoność³³.

A ponadto jest to projekt, który „objawia się jako «emancypacja» w stosunku do wszystkiego, co, będąc ponad człowiekiem, ukazuje się jako jego nieosiągalny początek: bóg stwórca i/bądź prawodawca albo przyroda, którą jej aktywny charakter czyni czymś boskim”³⁴. Kolonizatorzy z powieści Verne’a, wdrażając kolejne projekty, zachowują świadomość twórczej autonomii. Polegają przede wszystkim na sobie, na własnej sile i inteligencji. „Tym odważnym i inteligentnym mężczyznom udawało się zrealizować wszystkie zamierzone projekty. Los wspomagał ich niewątpliwie, lecz wierni starej zasadzie, najpierw radzili sobie sami, a dopiero później prosili o pomoc Niebo” – podkreśla narrator (I, 363). Rzeczywiście zwracają się do Opatrzności lub wskazują na nią, gdy doświadczają wpływu oddziaływania „tajemniczej mocy”, długo nie wiedząc, że nie skrywa się za nią żadna transcendentna potęga, lecz kapitan „Nautilusa”; robią to jednak nieczęsto, w każdym razie mało kiedy w trakcie modernizowania kolejnych części wyspy. Co prawda czytają *Biblię*, ale tylko po to, aby odnaleźć w niej oznaczony czerwonym krzyżykiem werset, jak się domyślamy ręką Nemo, z Ewangelii św. Mateusza: „Proście, a będzie wam dane, szukajcie, a znajdziecie” (I, 290), wskazujący w rzeczywistości na to, że na Wyspie Lincolna wszystko zachowuje immanentną przyczynę. Wiedza Cyrusa pozwala każdą z przyczyn rozpoznać i z pożytkiem wykorzystać do zarządzania naturą.

Brague przypomina, że to Francis Bacon „jako pierwszy wysunął ideę panowania człowieka nad naturą”, a to przeświadczenie wyraził za pomocą określenia – „królestwo człowieka”³⁵, o którym w *Novum Organon* pisał, że: „do królestwa człowieka, które opiera się na naukach, nie inna prowadziła droga niż do królestwa niebieskiego, do którego nikt nie może wejść, jeśli

³³ Tamże, s. 29.

³⁴ Tamże, s. 29.

³⁵ Tamże, s. 147–149. I to stąd pochodzi tytuł książki francuskiego filozofa.

nie stanie się jako małe dziecię”³⁶. Komentując te słowa, Brague zauważa, że projekt stworzony przez Bacona „sprowadza się do naprawy Upadku człowieka”:

Bacon uważa, że Upadek pociągnął za sobą utratę nie tylko niewinności – a o nią nie wydaje się troszczyć – ale nade wszystko panowania nad stworzeniami. Prawdziwym celem poznania jest (w dużej mierze) „przywrócenie i ponowne nadanie człowiekowi suwerenności i władzy, jaką posiadał w stanie pierwotnym, w którym został stworzony”³⁷.

Wobec tego narzuca się pytanie, czy można uznać ukazany w powieści Verne’a proces modernizowania „tajemniczej wyspy” za realizację projektu „królestwa człowieka”? W końcu opowieść zaczyna się od katastrofy/upadku, w następstwie czego uciekinierzy od Historii (wojny secesyjnej) stali się kolonizatorami natury, niejako wypełniając przesłanie Bacona. Ale nie można zapominać o tym, że „rozbitkowie z przestworzy” spadli na wyspę, na której ukrywała się „tajemnicza” postać, będąca upostaciowieniem kogoś, komu udało się poszerzyć granice „królestwa człowieka” o obszar mórz i oceanów. To ona podsuwa narzędzia, pewne przedmioty czy leki (chininę), których nie potrafią sami wytworzyć, to ona wysadza okręt piracki, ratując ich przed napaścią bandy Boba Harveya. A zatem czy grupka kolonizatorów mogłaby realizować ów nowoczesny projekt bez wsparcia kapitana Nemo?

Czym więc jest ich akt kreacji „z niczego”? Na pewno nie wytwarzaniem czegoś nowego. Trafiają na wyspę balonem i reprodukują na niej rzeczywistość świata, z którego przybyli. Nietrudno zobaczyć w obrazie samego balonu znak rozpoznawczy tego świata, antycypowanego przez rysunki projektów technicznych Leonarda da Vinci. Nim znaleźli się na wyspie, byli już mieszkańcami dobrze zadomowionymi w „królestwie człowieka” – Inżynier Cyrus sprawował nadzór nad kolejami Unii, Spiletta pracował w poczytnej gazecie, Harbert, pomimo młodego wieku, zdołał już ukształtować scjentyistyczny pogląd na przyrodę. Na dzikiej wyspie nie tworzą „z niczego” Baconowskiego projektu „królestwa człowieka”, lecz – co najwyżej – go odtwarzają. Nawet w marzeniach o budowie linii kolejowej nie wykraczają poza „nowoczesność” swojej epoki. Łódź podwodna, dzieło ży-

³⁶ Cytat z Bacona za: R. Brague, *Królestwo człowieka...*, s. 149.

³⁷ Tamże, s. 149.

cia kapitana Nemo, to jedyne nowatorskie urządzenie na Wyspie Lincolna, ale „Nautilus” *jeszcze nie jest z tego świata, z którego zjawili się rozbitkowie*. Może dlatego pozostaje prawie do końca ukryty przed ich (i czytelników powieści) spojrzeniem, a wraz z nim jego „tajemnicza” dewiza: „Mobilis in mobili (Ruchome w ruchomym)” (II, 315).

6.

Czego, oprócz „Nautilusa, nie widzieli jeszcze na wyspie jej kolonizatorzy? To pytanie należy od razu opatrzyć zastrzeżeniem, że stawiamy je po lekturze książek, takich jak – dajmy na to – *Epoka człowieka. Retoryka i marazm antropocenu* Ewy Bińczyk (2018), *Upadek cywilizacji zachodniej. Spojrzenie z przyszłości* Naomi Oreskes i Erika M. Conwaya (2014, wyd. pol. 2018) czy eseju *Antropocen – stan procesowy na obrzeżu historii Ziemi?* Petera Sloterdijka (2009, 2015, wyd. pol. 2021, w tomie *Co się zdarzyło w XX wieku?*), albo w przywoływanej już kilka razy – *Królestwo człowieka. Geneza i klęska projektu nowożytnego* Rémi Brague’a (2015, wyd. pol. 2020). W tej ostatniej znajdujemy pewną podpowiedź, o tyle znaczącą, gdyż odnosi się bezpośrednio do *Tajemniczej wyspy*. Brague zauważa, że Opatrzność, która ingeruje w losy bohaterów, nie jest wyłącznie „dyskretnym gestem kapitana Nemo”, ale i też, jak dobitnie stwierdza, „przede wszystkim opatrnością natury”³⁸:

Pomysłowość ludzka nie jest w stanie wyprodukować wszystkiego, jak dowodzi odkrycie przez jednego z rozbitków ziarenka zboża w podszewce swojej kurtki. Tego ziarenka „nawet Cyrus Smith, przy całej swojej mądrości i pomysłowości nie mógłby stworzyć”³⁹.

A tak wygląda ta scena w całości:

Kolonistom, znajdującym się w takiej sytuacji⁴⁰, tym razem musiały przyjść z bezpośrednią pomocą Opatrzność – co prawda, w minimalnym stopniu. Cyrus Smith, mimo całej swojej inteligencji i zaradności, nigdy nie zdołałby wyprodukować czegoś, co Harbert odkrył zupełnie przypadkiem w podszewce swojej kurtki, którą zamierzał właśnie zreperować.

³⁸ Tamże, s. 242.

³⁹ Tamże, s. 242.

⁴⁰ Wcześniej uświadamiają sobie, że choć zdobyli już w „bród pożywienia”, a nawet zdołali wytworzyć napój o smaku piwa oraz cukier z soku klonowego, to jednak wciąż brakuje im chleba (I, 234).

Tego dnia padał ulewny deszcz – wszyscy zgromadzili się w wielkiej Sali Granitowego Pałacu, gdy nagle chłopak krzyknął:

– Panie Cyrusie! Ziarnko zboża!

[...]

– Ziarno zboża? – zaciekawił się inżynier.

– Tak, panie Cyrusie, ale jedno, jedno jedyne! (I, 235)

Bohaterowie Verne’a są świadomi doniosłości i wyjątkowości tego odkrycia, otoczą ziarnko niezwykłą troską, wiedząc, że będą mogli z niego w przyszłości wypiekać „chleb, ciastka i torty!” (I, 235), dalej poszerzając zakres przyjemności. Ten dar natury, a dokładnie – jak ujął to narrator i o czym przypomina Brague – oddziaływania jej opiekuńczej mocy, jednak od razu zostaje przez nich zagarnięty i poddany użytkowej kalkulacji. Cyrus oblicza, ile ziaren mieści się w jednym kłosie i natychmiast podaje wyniki przeliczeń: „[...] jeśli więc zasiejmy to ziarno, przy pierwszych zbiorach otrzymamy osiemset ziaren, które z kolei urodzą sześćset czterdzieści tysięcy, trzecie zbiory przyniosą nam pięćset dwanaście milionów, a czwarte ponad czterysta miliardów ziaren” (I, 235). Ziarnko zboża zatracza więc organiczną swoistość, stając się całkowicie częścią procesu produkcji, czymś, co współtworzy realizowany na wyspie wielki projekt jej unowocześniania. To nic innego jak któreś z kolei narzędzie do pomnażania szczęścia. Dla rozbitków „jedno, jedyne” ziarno zboża niczym nie różni się od „jednej, jedynej” zapałki. Obie drobinę wzmagają ten sam ruch przemian. Kiedy wsuwają ziarnko w „wilgotną ziemię”, narrator, pytając, zaznacza: „[...] czyż nie wyglądało to tak, jakby kładli kamień węgielny pod wielki gmach?” (I, 238). Czy jednak nie wybrzmiewa przez to pytanie głos ironii? Przecież narrator w następnych zdaniach zestawia zapałkę z ziarnkiem zboża, różnicując wyraźnie to, czego nie potrafią odróżnić sami bohaterowie:

Pencroff przypomniał sobie dzień, gdy znalazł jedyną zapałkę i z wielką ostrożnością zabierał się do jej wykorzystania. Tym razem sprawa była poważniejsza. Rozbitkom tak czy owak udałoby się skrzesać ogień, takim czy innym sposobem, lecz żadna ludzka siła nie zwróciłaby im tego ziarna, gdyby nieszczęśliwym trafem miało zmarnieć! (I, 238)

Ta kluczowa scena wskazuje na istnienie twardych granic modernistycznej kreacji z niczego. Udaje się zastąpić zapałkę innym narzędziem i wzniecać ogień – jak uczynił Cyrus – za pomocą soczewki, ale nie można

zrobić chleba z niczego. Tej różnicy nie chcą widzieć bohaterowie *Tajemniczej wyspy* albo – co chyba bliższe prawdzie – nie pozwala im jej dostrzec duma („jesteśmy sto razy lepsi”), w którą zapadli się urzeczeni własną mocą sprawczą. Każdy z nich dopuszcza się swoistego dla nowoczesności rodzaju *hybris*, bo postrzega naturę poprzez jej techniczną przydatność, nie widząc w niej nic więcej ponad to, co nadaje się do użycia.

Tymczasem od początku natura objawia im swoją sprawczość. Nad wyspą unosi się dym – początkowo traktują go jako ślad bytności człowieka, jednak jego siarczany zapach upewnia ich, że „to sprawka samej natury”, tj. źródła siarkowo-sodowego (I, 136). Istotne jest to, że od razu postrzegają źródło, przypisując mu wartość użyteczną, żadnej innej – „[...] mamy tu źródło siarkowe, dzięki któremu z łatwością wyleczymy każde zapalenie krtani” (I, 136). Nie widzą zatem w naturze życia tego, co uwidacznia jej swoisty i ciągły ruch, jakby zaślepiął ich dym, wzniecony przez „jedną, jedyną” zapałkę, dym, który zaświadczał, że na wyspie został uruchomiony projekt zagospodarowywania przyrody. Zbyt późno zobaczą to, na co może wskazywać też dewiza „Nautilusa”, a mianowicie, że ruch modernizacyjnych przemian zachodzi w ruchomym środowisku, a więc, że i „[...] skorupa ziemska nie jest niczym innym, jak tylko ścianą kotła, a jak wiadomo, pod ciśnieniem gazu ściany te wibrują niczym membrana” (II, 330). Dopiero złowieszczy dym znad krateru, znak potęgi natury, niejako „oczyści” ich spojrzenie, uwalniając od nowoczesnego złudzenia, zrodzonego z wiary w nieograniczoną moc praktycznego rozumu.

Jedynie raz bohaterowie *Tajemniczej wyspy* zadadzą pytanie o możliwość istnienia nieprzekraczalnego progu dla ich działań:

[...] ta cała rewolucja przemysłowa i handlowa, której stały rozwój pan przewiduje, czy nie pociąga ona za sobą zagrożenia, że zostanie prędkiej czy później całkowicie zahamowana?

– Zahamowana? W jaki sposób?

– Gdy wyczerpią się złoża węgla, który można nazwać najcenniejszym z minerałów! (II, 10)

To pytanie o granicę eksploatacji Ziemi i, co się z tym bezpośrednio wiąże, o kres ludzkiej sprawczości, „bo bez węgla – jak dodaje jeden z bohaterów – nastąpi koniec maszyn, a bez maszyn – koniec kolei żelaznych, statków parowych, fabryk, koniec wszystkiego, czego wymaga postęp współcze-

snego życia!” (II, 12). Adresatem pytania w powieści Verne’a jest inżynier Cyrus, reprezentant rozumu instrumentalnego, ktoś, kto zredukował całą mu dostępną wiedzę do wartości użytkowej. *Hybris* antropocenu każe mu odpowiedzieć, że: „nie ma czego się obawiać”, gdyż „[...] tak długo, jak Ziemia będzie zamieszkała, będzie dostarczać swym mieszkańcom odpowiedniej ilości paliwa, i ludziom nigdy nie zabraknie ani światła, ani ciepła, tak jak nie zabraknie plonów z królestwa roślin, zwierząt i minerałów” (II, 14). Dla umysłu praktycznego „królestwo człowieka” jest bezkresne.

7.

Zakończenie *Tajemniczej wyspy* oznacza powrót do jej początku. „Czas zakreślił koło i powracamy do punktu wyjścia”, ale, jak dopowiada Tomkowski, „[...] tym razem koło czasu staje się być częścią jakiejś fatalnej siły, destrukcyjnej maszynierii”⁴¹; dookreślmy – maszynierii antropocenu. Powieść rozpoczyna się od upadku i upadkiem kończy. Znajdujemy w niej jeszcze krótki epilog, stanowiący „szczęśliwą” puentę, a w nim czytamy, że rozbitkowie z Wyspy Lincoln, spieniężywszy dar kapitana Nemo, zakupili ogromną posiadłość w stanie Iowa i tam „odtworzyli swoją wyspę na stałym lądzie” (II, 356–357). Dzisiaj z tego zakończenia wybrzmiewa raczej złowieszczy profetyzm. Być może stąd potrafimy dostrzec w otwierającym powieść motywie lotu balonem topiczną figurę losu nowoczesnego człowieka. W tym przekonaniu utwierdza nas Peter Sloterdijk, choć mówi o innej powieści i innej maszynie:

[...] gdy Fileas Fogg, bohater *W 80 dni dookoła świata* Jules’a Verne’a, w ostatniej fazie okrążania Ziemi, podczas przebywania Atlantyku – z Nowego Jorku na powrót do Anglii – z braku węgla zaczyna rozbierać drewniane części własnego statku, by nakarmić nimi paleniska maszyn parowych. Tym obrazem samospalającego się statku Fileasa Fogg’a Jules Verne znalazł światową metaforę na epokę przemysłową: metafora ta ewokuje fatalną autoreferencyjność ruchu, który pali własne podstawy [...]⁴².

Była już o tym mowa, powtórzmy: balon to jedna z typowych figur, za pomocą których twórcy dziewiętnastowieczni próbowali uchwycić spe-

⁴¹ Zob. J. Tomkowski, *Juliusz Verne...*, s. 70.

⁴² P. Sloterdijk, *Antropocen – stan procesowy na obrzeżu Ziemi?*, [w:] tegoż, *Co się zdarzyło w XX wieku?*, przeł. B. Baran, Warszawa 2021, s. 29-30.

cyfikę życia nowoczesnego. W kilka lat po publikacji *Tajemniczej wyspy* dwukrotnie balonem *La Horla* latał Guy de Maupassant (1887, 1888)⁴³, a następnie jako reportażysta stworzył własną definicję balonu: „Ogromna zabawka, swobodna i pojętna, poddająca się z zadziwiającą wrażliwością, ale również, a może przede wszystkim, sługa wiatru, nad którym nie panujemy”⁴⁴. Podobnie rzecz ujął Verne, pytając: „Skąd przybywał ten aerostat, który stał się zabawką rzuconą na pastwę straszliwej burzy?” (I, 8). Uściślając znaczenia, jakie odnajdujemy w obu wypowiedziach, na chwilę zwróćmy się do Platona, przywołując powszechnie znany sąd, że: „Każdy z nas, żyjących ludzi, będzie niby jakimś takim cudem, jak to są takie przemysłne zabawki, sporządzonym przez bogów gwoli ich uciechy czy też w poważnym celu [...]”⁴⁵. W dziewiętnastym stuleciu topos człowiek-zabawką w rękach bogów otrzymał nową wykładnię. Mieszkaniec nowoczesności przyznał sobie twórczą wszechmoc i zaczął tworzyć pożyteczne urządzenia, długo nie chcąc w nich zobaczyć, że są one „zabawkami” sił natury, nad którymi traci panowanie. Verne stworzył (wbrew sobie?) w *Tajemniczej wyspie* przewrotną opowieść o upadku człowieka. W końcu akcja powieści o „rozbitkach z przestworzy” zaczyna się od pytania:

Wznosimy się?

– Nie! Wręcz przeciwnie! Schodzimy w dół! (I, 6)

⁴³ Zob. A. Corbin, *Wichura i wietrzyk. Historia sposobów doświadczania i wyobrażania wiatru*, przeł. W. Klenczon, Warszawa 2021, s. 61.

⁴⁴ Tamże, s. 62.

⁴⁵ Zob. Platon, *Prawa*, przeł. i oprac. M. Maykowska, wstęp T. Kozłowski, Warszawa 1997, s. 44.

Ireneusz Gielata

Useful Island

Jules Verne's *The Mysterious Island*, in unanimous opinion of critics, is the most "mysterious" of all the writer's novels. The article's author asks questions about what secrets this novel reveals to the contemporary reader who has recently become aware that he lives in the time of "anthropocene marasmus" (E. Bińczyk). He finds answers by confronting the text of Verne's novel with the views of English utilitarians (J. Bentham, J. S. Mill) and the works of contemporary thinkers (R. Brague, *The Kingdom of Man. The Genesis and Failure of the Modern Project*, P. Sloterdijk, *What Happened in the 20th Century?*), and this allowed *The Mysterious Island* to be considered a prophetic work, another version of a modern story about the fall of man, who, believing in his creative power and the power of instrumental reason, does not see (like the characters of the novel) that the nature he uses marks the end of human agency. This kind of blindness, into which a group of nature colonizers collapse, carrying out their modernist project of "creating of 'nothing'", was considered a kind of anthropocene hybris.

Keywords: Jules Verne's *The Mysterious Island*, usefulness, fall, anthropocene

Słowa kluczowe: *Tajemnicza wyspa* Juliusza Verne'a, użyteczność, upadek, antropocen